

dodatek ABC niedzielnym

Jerzy Stokowski

Bractwo św. Łukasza W dziesięciolecie pierwszej wystawy

Nie można stawiać „Bractwa św. Łukasza” na tej samej płaszczyźnie, na jakiej traktuje się wszystkie inne grupy artystyczne, sformowane pod kątem założeń formalnych.

Różnica jest bardzo zasadnicza, bo o ile tamci swoje formalne punkty wyjścia najfalszywiej nazywają ideowymi, o tyle Bractwo reprezentuje, w pełnym zna-

nie stolika w jakiejś kawiarni, gdzieby dawni koledzy mogli się spotykać, dyskutować i tworzyć środowisko. Przecież do dzisiaj jeszcze istnieją „kawiarnie artystów” przeznaczone wyłącznie dla malarzy, którzy przy pół czarnej czekają na natchnienie.

Te kawiarniane „natchnienia” realizowane pędzlem, oglądamy prawie na wszystkich wystawach

powstałe w najniekorzystniejszych warunkach, bo przy ówczesnym stanie pojęć nie znajdujące oddźwięku wśród artystów dzisiaj są bezpośrednio oczywiste, stają się powszechnie obowiązujące i honorowane nawet przez „przeciwników” artystycznych.

Światopogląd objawia się nie tylko w dziedzinie doboru tematów, ale w tym, że ci malarze nie widzą w kolorze tylko fizjologicznej przyjemności wzrokowej, dla której poświęca całą twórczość, ale coś, czym można się posługiwać przy wyrażaniu zdrowej atmosfery duchowej.

Trzeba zwrócić uwagę, że nie wszyscy z Bractwa wyszli już poza malowanie „obrazków” i co więcej, że nie wszyscy mają warunki na to, aby swoją działalność malarzką z ogólną atmosferą szarmonizować. Nie zmienia to jednak oblicza Bractwa jako całości.

* * *

W swoich poprzednich artykułach o sztuce poruszałem teoretycznie cały szereg zagadnień, opierając się na dzisiejszej sytuacji, tradycjach artystycznych i wychodząc z założeń światopoglądu katolickiego.

Teraz mam możliwość powrócenia do tych samych problemów przy omawianiu konkretnych wyników już osiągniętych przez ma-



Jan Zamoyski

Portret

larzy Bractwa św. Łukasza.

Prac ich nie omawiałem indywidualnie, bo należą one do tego typu twórczości, której przeznaczeniem jest nie wystawa, a wnętrze, zupełnie inne warunki, z którymi są nierozdzielnie związane. W każdym razie niedociągnięcia pod tym względem są poważnie skazane na zagładę.

Jednym z najbardziej symbolicznych fragmentów tej wystawy były dla mnie fotografie fresku, które nie dają co prawda dostatecznego pojęcia o malaturze w Wojskowym Instytucie Geograficznym, a świadczą o tym, że W. I. G. stał się obok IPS-u, Zachęty i innych Salonów, nowym, narazie pionierskim ośrodkiem sztuki.

* * *

Kapitałnym zagadnieniem naszego malarstwa jest stopniowe powiększanie ilości, tego typu fotografii na wystawach mówiących o tym, że sztuka rozwija się w ramach normalnego życia poza ścianami wystaw i że wychowuje w możliwie najszerszym zakresie.

To zagadnienie rozwiązuje pozytywnie Bractwo św. Łukasza, albo do niego się przygotowuje.

Sądzę więc, że najbliższy okres naszej sztuki będzie w dużym stopniu „okresem Bractwa św. Łukasza”. Taką bowiem jest logika historii malarstwa.



Jan Wydra

Alegoria

czeniu tego słowa ideologię, którą niezależnie od oceny poziomu ostatniej wystawy trzeba z niej odczytać.

Artystyczna ideologia „Łukaszców” nie nakazuje im żadnej specjalnej formy malowania. Określa natomiast ściśle ich stosunek do malarstwa, jego zadań, do samej pracy, a co za tym idzie i do życia w ogóle. Wymaga od artysty, aby rozumiał swoje obowiązki społeczne i wyciągał z tego rozumienia wszystkie możliwe konsekwencje.

Bractwo jest więc jedynym w swoim rodzaju stowarzyszeniem artystycznym. Zrodziło się właściwie jeszcze na terenie Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Początkowo było pomyślane jako cech malarzy, uzupełniany corocznie przez każdą nową klasę prof. Pruszkowskiego. Stało się jednak inaczej i członkowie Bractwa rekrutują się prawie wyłącznie z absolwentów pierwszej po założeniu Akademii klasy profesora.

Stowarzyszenie powstało w r. 1925 — nie w związku z ówczesną sytuacją na terenie artystycznym, ale właśnie wbrew temu wszystkiemu, co się u nas przed 13 laty działo.

Był to pewien okres przekwitania ostatnich — izmów sztuki francuskiej. Z drugiej strony, okres największego zaniedbania zagadnień techniczno malarzkich i „epoka” dyktatury malarstwa sztalugowego.

Pójszcie po linię najmniejszego oporu byłoby wtedy zarezerwowa-

i szczerze mówiąc nie bardzo chcielibyśmy, aby były one jedynym malarzkim dokumentem malarzkim dokumentem naszej epoki.

Mam wrażenie, że członkowie Bractwa bardzo gruntownie rozumieją, na czym polega różnica między wartością gatunkową naszego współczesnego malarstwa wystawowego, a tego, które możemy oglądać u nas, czy zagranicą, jako polichromię wnętrza lub nawet płótna związane z architekturą i dla niej komponowane. A przejęcie się atmosferą rzetelności pracy, trwałości dzieła i odpowiedzialnością wychowawcy w zakresie piękna pozwoliło im widzieć wyraźnie drogę, po której mają kroczyć.

* * *

Dlatego pierwszą w skutkach bardzo ważną reakcją przeciw panującemu wówczas, tak dla pięknośników odpowiedniemu kłopotowi, było narzucenie sobie ośmio godzinnego dnia pracy i przejście od nieobowiązujących próbek kolorystycznych do komponowania i malarstwa rozwijającego konkretnych płaszczyzn i przedmiotów.

Tu wyłoniła się sprawa opanowania rysunku, powiększenia i rozwinięcia swobody kompozycyjnej, oraz nabycia tych wiadomości z zakresu rzemiosła malarzkiego, jakie do pracy na murze, drzewie, płótnie i t. p. są niezbędne.

Te zagadnienia dla malarzy wszystkich epok konieczne, były u nas w stanie wyjątkowego zaniedbania. Bo trzeba przyznać, że tym, którzy innych ambicji jak tylko chęć zaimponowania kołom i publiczności, swoją oryginalnością, nie mieli, były zupełnie niepotrzebne.

Dzisiaj już można ocenić, że Bractwo św. Łukasza formułując podstawowe tezy swojej działalności było początkiem końca bezideowej, a przez to i społecznej sztuki francuskiej.

Wysunięte przez Bractwo tezy,

Wielki post w Polsce Zwyczaj i obyczaj

W pierwszych wiekach po przyjęciu chrześcijaństwa Polacy b. ściśle zachowywali posty. Od śródpościa, t. j. od połowy wielkiego postu, aż do Wielkanocy nie spożywali gotowanych potraw, odżywiali się wyłącznie chlebem suszonymi owocami i wędzonymi rybami.

„MNICHY”

Najpospolitszymi potrawami postnymi, używanymi w dawnej Polsce, były: barszcz kraszony oliwą lub olejem i kluski na oleju. Wiczerzę postną stanowiła zazwyczaj polewka z piwa grzanego i zaprawionego żółtkami, podawana w szklanych oraz grzanki z chleba smarowanego oliwą, obsypane cukrem i solą i rumienione na rożnie nad węglami. Bardzo rozpowszechnione były również „mnichy” zwane tak z tego powodu, że zaczęto je najpierw przyrządzać w kuchniach klasztornych. Były to obwarzanki pokrajane w kostkę, sparzone wrzątkiem, na soku blaszanym, a następnie przed podaniem na stół polane masłem z cebulą. Ryby stanowiły również „par excellence” postną potrawę, dlatego hodowano je w stawach i sadzawkach przy każdym większym dworze, klasztorze i miasteczku. Z wielkich szczupaków przyrządzano w możnych domach „stokwiszko”.

Zost nie ograniczać się tylko do wstrzemięźliwości w jedzeniu. Milki wtedy wesołe pieśni, a zastępowały je pobożne — i gorzkie żale. Kobiety wyrzekały się na czas postu strojów, klejnotów i barw jaskrawych, ubierając się wyłącznie w ciemne i bardzo skromne suknie.

Z wielkim postem wiązały się też pewne zwyczaje; niektóre z nich przechowały się do dzisiaj.

ŚLEDZ NA SUCHEJ WIERZBIE

Za czasów saskich w Wielki Piątek wieczorem lub w Wielką Sobotę rano, czeladź dworska przywiązywała nitką do długiego i grubego powroza śledzia i zawieszala go nad drogą na suchej wierzbie lub innym drzewie za karę „że przez 6 niedziel panował nad mięsem, marnując żołądki ludz-

kie słabym posiłkiem”.

POGRZEB ŻURU

Nie używanie od połowy postu ciepłych potraw zapoczątkowało znany już w średniowieczu zwyczaj wybijania żuru lub półpościa. Chociaż za króla Sasa „jedzono, pito i popuszczano pasa”, to jednak żur musiał być w półpoście usunięty z kuchni dworskiej. Odbijało się to b. uroczystości.

Zawsze wśród dworaków znaleziono jakiś nowicjusza, który nie znając zwyczajów z tym obrzędów, godził się na wyniesienie

nacka uderzał w garnek, obrzucając żurem biednego „fryca”, wśród wesolych żartów i śmiechów reszty dworzan.

„PÓŁPOŚCIE, MOŚCIA PANNO,”

Zwyczaj tłuczenia garnków w półpoście był bardzo rozpowszechniony w Polsce. Chłopcy wiejscy rano wykradali się z domu ze starymi garnkami napełnionymi popiołem i skorupkami i bombardowali nimi drzwi i okna śpiących sąsiadów. W miastach mężczyźni dziewczętom i kobietom, a te znowu mężczyznom rzucały pod

wiązując do kominów dwóch przeciwnych chałup powróścił słomiane, które zwieszano nad ulicą niby feston.

Na środku tego powrocia uwiązają garnki gliniane z żurem, popiołem lub sadzą. Biada temu, kto niebacznie zbliży się do tej pułapki: Wnet, jak z pod ziemi, wyrasta jakiś wisus uzbrojony w długą żerdź, rozlega się brzęk skorup i nieszczesny przechodzień pławi się w żurze, lub dusi popiołem i sadzami. Organizatorzy tej zabawy mają zwykłe w zapasie większą ilość starych garnków i na miejsce zbitego zawieszają niezwłocznie nowy, polując cierpliwie na nieostrożnych przechodniów. Szczególnie znaczą się nad dziewczętami, gdy uda im się którąś z nich złapać, ciągną ją pod powrości i nie puszczają dotąd, aż zrobią z niej maskarę, urządzoną w żurze i obsypaną sadzami i popiołem.

ZLYNCZOWANIE JUDASZA

W niektórych wsiach istnieje zwyczaj karania Judasza. W wielki czwartek gromada chłopów przebranych za żołnierzy robi ze słomy kukłę — Judasza, ubiera go w czarne podarte szaty w rękę wkłada mu szkatułę ze skorupkami i tłuczonym szkłem i popycha go przed sobą, lub wioząc w tacze idzie do kościoła na „ciemną jutrznię”. Chłopcy z Judaszem stają w bojowym ordynku pod chórem kościoła. Po skończonej jutrzni chłopcy na cmentarzu chłoszczą kijami i sieką drewnianymi mieczami Judasza wśród okrzyków i śmiechu zebranego tłumu. Potem wiozą go na plebanie i do dworu, wymierzając mu za każdym razem karę. Wreszcie topią go w rzece czy stawie lub wieczorem palą na wzgórzu za wsią. W innych okolicach wypędzają Judasza grzechotkami z kościoła, a następnie zrzucają go z wieży.

W niektórych kościołach zachował się dotychczas średniowieczny zwyczaj strzeżenia grobu Chrystusa w ciągu ostatnich trzech dni Wielkiego Tygodnia przez młodych chłopów przebranych za żołnierzy.



żuru na podwórzec, gdzie miano go pochować. Nieświadoma niczego ofiara złośliwości i humoru dworzan niosła garnek z żurem na głowie lub w sieci na plecach; dalej postępował grabarz-amator z łopatą rzekomo do kopania grobu dla żuru; reszta dworzan ustawiała się za nimi niby kondukt żałobny. Zaledwie wyszli z kuchni na dziedziniec, grabarz podniósł łopatę i zle-

nogi garnki napełnione popiołem, wołając przy tem „Półpoście, mościa panno!” (mościa pani, mościa panie!) Zwyczaj ten przechował się dotychczas w niektórych dzielnicach Polski.

Na Kujawach zwykle w Wielki Czwartek wybijają żur, t. j. tłuką o drzwi i okna chałup garnki, napełnione popiołem, gnojem i innymi nieczystościami. W Wielką Sobotę parobcy więcej przy-

ABC

ZBLIŻA
STOLICE
Z PROWINCJĄ